

## JAN GAC

---

Strz. Jan Gac, ur. 1 lipca 1898 r., ślusarz, ostatnio osadnik w pow. Kopyczyńce, woj. Tarnopol.

---

Jak wielu osadników 10 lutego 1940 r. zostałem wywieziony z kolonii Suchodół wraz z rodziną, to jest rodzice, żona i czworo dzieci – razem osiem dusz. Załadowano nas na stacji Husiatyn. Po drodze żyliśmy z zapasów zabranych ze sobą i w ciągu 19 dni podróży dostaliśmy cztery razy obiad i chleb. W tym czasie na nasze prośby tylko dwa razy lekarz odwiedził chorych po wagonach, chociaż pomoc lekarska była konieczna codziennie, bo jechali ciężko chorzy, starcy i dzieci, a nawet kobiety w połogu.

Po 19 dniach podróży wyładowali nas, ok. 300 osób, w Ałtajskim Kraju, sto kilometrów za Barnaułem, w *uczastku* Kulicze [?], rejonu troickiego. Tu rozmieścili nas z rodzinami po barakach początkowo razem; później każda rodzina była przegrodzona oddzielnie. Po dwudniowym wypoczynku i dezynfekcji zapisali wszystkich, tj. kobiety i mężczyzn od lat 14 do 60 do pracy w lesie.

Zorganizowano brygady, jednych, tj. silniejszych mężczyzn, do ścinania lasu i na *pogruzkę*, innych do *szpałzawodu* (tartaku wyrzynania progów kolejowych). Ja z 15-letnim synem pracowałem przy wyrzynaniu progów osiem do dziewięciu godzin dziennie i płacono nam za to miesięcznie po 150 rubli; żona pracowała przy przerzynaniu kłoców, także koło nas, i zarobek jej wynosił 90 do 100 rubli miesięcznie. Łączny zarobek mej rodziny równał się ok. 400 rubli i z tego musiałem wyżywić i odziewać pozostałą część rodziny, tj. staruszków rodziców i troje dzieci, które chodziły do sowieckiej szkoły. Gdyby nie pomoc w pieniądzech i *posyłkach* nadsyłana z kraju od pozostałej rodziny, nie byłbym w stanie dać utrzymania dla rodziny. Norma wymagana była wyrznąć w ciągu zmiany 600 progów, jednak z powodu stałego psucia się tartaku nie można było tego wykonać i wynagrodzenie było niskie. Chleb za pieniądze wydzielali na *roboczego* po 800 g, na *nieroboczych* – 400 g, tak że

na rodzinę mogłem wykupić cztery kilogramy i 400 g chleba. Ze stołówki rzadko można było skorzystać, gdyż pierwszeństwo mieli Ruscy, dla Polaków zaś często brakowało. Aby sobie dokupić ziemniaków, trzeba było po ciężkiej pracy iść do sąsiednich uczastków (12 do 16 km) i płacić za wiaderko 12 do 15 rubli. Aby kupić mąki lub masła, trzeba było iść do 40 km i to za specjalnym zezwoleniem NKWD. W niedziele i święta musieliśmy pracować, gdyż w przeciwnym razie naczalstwo zabraniało wydawania chleba, NKWD zaś odbierało modlitewniki i zamykało do aresztów.

Co do ludności ruskiej, z którą pracowaliśmy, to byli dla nas bardzo przychylni i w miarę możliwości dzielili się z nami, czym mogli. Zaś naczalstwo i NKWD stale na zebraniach i mityngach wmawiało w nas, że już nigdy do Polski nie wrócimy, a będziemy obywatelami sowieckimi.

Tak było do wybuchu wojny z Niemcami. Wtedy zaczęli nas szpiegować i podejrzewać, że sprzyjamy Niemcom. Były dwa wypadki, że naszych Polaków aresztowali za to, że dowiedzieli się, że dawniej byli na robotach w Niemczech. Po umowie z gen. Sikorskim stosunek uległ zmianie na naszą korzyść, bo dozwolono święcić niedziele i święta i zaczęli wydawać *udostowierienija* na wyjazd, gdzie się komu podoba. Władze NKWD oddały zabrane książeczki do nabożeństwa, a naczalstwo dało wybór pracy, aby jak najwięcej ludzi wstrzymać od wyjazdu. Jednak mimo podwyższonych płac wszyscy Polacy z rodzinami postanowili wyjechać na południe w stronę Taszkientu [Taszkentu]. Władze sowieckie, chcąc nam przeszkodzić w wyjeździe, jednej czwartej ludności nie wydały *udostowierienij*, zwlekały z dostawą zamówionych przez nas wagonów, wreszcie naczalstwo nie wypłaciło jednomiesięcznej płacy z dodatkami.

Mimo wszystko 20 października [1941 r.], opłaciwszy sobie wagony, wyprzedając się uprzednio z niezbędnymi rzeczami i ubrań, wyjechaliśmy wszyscy do andyżańskiej *obłasti*. Tu przyjęli nas życzliwie Uzbegy i zabrali na roboty po kołchozach. Pracowaliśmy od 1 listopada do początku grudnia 1941 r. i władze NKWD zarządziły ewakuację pod Taszkient [Taszkent]. Tu znowu porozdzielano nas po kołchozach uzbeckich, lecz natrafiliśmy na Uzbeków wrogo do nas usposobionych, którzy wyzyskiwali naszą pracę, w zamian nic nie dając. Odmawiali nam pomocy lekarskiej i nie wydawali umówionych produktów, skutkiem czego ludzie zaczęli chorować i umierać na tyfus. Kilka naszych rodzin uciekło do sąsiednich sowchozów, gdzie zarząd i robotnicy byli Ruscy i tu przy miernej pomocy naszych polskich

placówek w Taszkencie [Taszkencie] i lepszym wynagrodzeniu i traktowaniu przez Ruskich pracowaliśmy do pierwszych dni sierpnia 1942 r.

Z ostatniego sowchozu zwanego *Wojentorg taszkentskiego oddzielenia* po uprzednim zarejestrowaniu się w Jangijulu, z synem Edwardem (ur. w 1925 r.) pojechałem do Guzar [G'uzoru] celem wstąpienia do armii. 18 kwietnia 1942 r. syna przyjęto i wcielono do batalionu saperów armii, mnie na komisji przeglądowej z powodu wycieńczenia fizycznego dano kategorię E i wróciłem do rodziny na sowchoz. Z początkiem sierpnia dowiedzieliśmy się, że jest wyjazd za granicę do Iranu. Zarząd sowchozu wypłacił nas w całości i furmankami odstawili do stacji Kaufmanskaja (Jangijul) odległej o 30 km. Stąd wyjechaliśmy 8 sierpnia do Iranu, a 28 sierpnia zostałem przyjęty przez komisję przeglądową i z kategorią C wcielony do 16 Batalionu Strzelców 6 Samodzielnej Brygady. Pozostała rodzina przebywa w Teheranie.